TOŻSAMOŚĆ · FUNDAMENTY · OPINIA

POLITYKA KROCZY WE KRWI (KILKA UWAG O NIEUSUWALNYM TRAGIZMIE DZIEJÓW) CZĘŚĆ 2.

Jan Fiedorczuk · 19 sierpnia 2022

Niewyobrażalne okrucieństwo, do którego posuwają się Rosjanie w ostatnich miesiącach, każe po raz kolejny postawić pytanie o naturę człowieka, o polityczność, o istotę zła. Ktoś spyta, po co te dywagacje? Wszak widać gołym okiem, co się dzieje. Na co to teoretyzowanie? Choćby z tego powodu – odpowiem – że przez lata przekonywano, iż takie coś już nigdy się nie zdarzy. Po II WŚ człowiek miał dojrzeć i zrozumieć, jak blisko było popełnienia zbiorowego samobójstwa. Masowe mordy mogą się dziać, gdzieś na Bliskim Wschodzie czy w Afryce, ale nie u bram Europy; a na pewno nie mogą być dokonywane przez człowieka, któremu przez lata w pas kłaniała się cała europejska śmietanka liberalna. Nie chodzi tutaj o tanią drwinę z infantylnych mirały, tylko o wskazanie, że mamy do czynienia z nieprawdopodobnym cierpieniem, którego Europa miała już nigdy nie oglądać (a do którego nieświadomie się przyczyniła, przez lata budując pozycję Putina).

Św. Augustyn przekonywał, że zło jest absencją dobra, ale takie ujęcie wydaje się być niewystarczające. Jest za słabe, zbyt nieskonkretyzowane czy też, mówiąc wprost, wydaje się pomijać istotę sprawy.

> Zło nie jest brakiem czegoś, ale stanowi całkiem namacalną wartość moralną (tyle że o ujemnym ładunku). Auschwitz, Treblinka, Katyń, Kołyma, Bucza – tutaj nie mamy do czynienia wyłącznie z brakiem dobra, ale z czystym, bezinteresownym złem. Zło prawdziwe, to w swej najbardziej przerażającej odsłonie, jest bezinteresowne, to znaczy ma charakter nieutylitarny.

Taką kondensację zła Wolniewicz określał właśnie mianem „epifanii diabła”[1]. Miłość zła, o której pisał filozof, jest dążeniem do czynienia zła nie pomimo wiedzy o tym, że nasze czyny są złe, ale właśnie dlatego że są złe. Zło w swej czystej postaci nie jest skutkiem ubocznym, tylko celem samym w sobie. Auschwitz nie wydarzyło się przypadkiem – było prowadzone mimo całego logistycznego bezsensu tego przedsięwzięcia. I tak samo wygląda dramat Buczy, Brodzianki, Hostomelu i innych miejsc, w których odkryto zło, jakiego dopuścili się Rosjanie. A było to zło czyste, bezinteresowne. Problem w tym, że czyste zło, o którym tu dywagujemy, nie mieści się w liberalnym paradygmacie – podkopuje jego fundamenty.

CZYTAJ TAKŻE: Polityka kroczy we krwi (kilka uwag o nieusuwalnym tragizmie dziejów) cz. 1

Punktowanie Rosjan jest oczywiście zasadne, ale jednocześnie – w perspektywie toczącej się wojny – łatwe i nieco wręcz jałowe. Zło, jakiego dopuszczają się najeźdźcy, jest tak oczywiste, że nie wymaga głębszego namysłu. Tym, co powinno budzić naszą konsternację czy wręcz niepokój, jest zachowanie nas samych. Nas – tych, którzy tak jednoznacznie stanęli po stronie dobra. Przyjmując miliony uchodźców i bezprecedensowo wspierając obrońców Ukrainy, postawiliśmy się po „słusznej stronie historii". To przyjemne uczucie, które łechce nasze ego i daje zadość naszemu chrześcijańskiemu (nawet jeżeli objawia się on w zlaicyzowanej formie) imperatywowi niesienia pomocy bliźniemu. A jednak zastanawia łatwość, z jaką przeszliśmy od pomocy Ukrainie do kolektywnego dehumanizowania Rosjan. Nienawiść nie tylko zyskała społeczną akceptację, ale stała się wręcz odruchem oczekiwanym. Jakby poluzowano lejce, wydłużono łańcuch i pozwolono nam na bezkarne odczuwanie nienawiści. Ludzie, którzy jeszcze niedawno z pogardą wyzywali Ukraińców od darmozjadów, dzisiaj z radością cisną wiązanki w kierunku obywateli Rosji. I oczywiście, można tłumaczyć, że nie warto roztkliwiać się nad narodem najeźdźców, że niuansowanie tych kwestii w czasie wojny jest szkodliwe, że Rosjanie sami sobie zasłużyli na takie traktowanie itd. To częściowo prawda, ale mnie nie interesują tutaj Rosjanie jako tacy, gdyż są oni jedynie zwierciadłem, które ukazuje nasze własne demony. Jest coś niepokojącego w tym, jak łatwo było nam jako wspólnocie przejść do zbiorowej akceptacji pogardy i nienawiści. Coś złego, co w nas siedzi, dostało zielone światło i wyjrzało na wierzch. Wyjrzało na krótko, ledwie na chwilę, ale niewątpliwie dało o sobie znać. Przypomniało, że istnieje. Nawet jeżeli stajemy po stronie dobra, to nie znaczy, że tym samym anihilowaliśmy ze swych serc „gen zła".

Człowiek, czyli abstrakcja

Perspektywę antropologicznego optymizmu należy uzupełnić o jeszcze jeden aspekt – typowy dla liberalizmu indywidualizm. Klasycznie rozumiany indywidualizm postrzegał jednostkę jako osobny byt zakorzeniony w danej rzeczywistości społecznej – zasada *tabula rasa* nie odnosi się do człowieka; każdy wyrasta z innego środowiska, wspólnoty, tradycji itd. To poprzez przekraczającą go wspólnotę człowiek uzyskuje indywidualność, która nie jest pustym sloganem, ale realną wartością. Liberalizm tymczasem wyrywa konkretny podmiot z tego zakorzenienia i skupia się na abstrakcji, jaką jest „czysta" nieobciążona dziedzictwem jednostka. Ten pogląd jest co prawda racjonalny, ale jednocześnie nierozsądny. Abstrakcyjny człowiek nie istnieje. Najzwięźlej oddaje tę myśl słynny cytat z Josepha de Maistre'a:

„Otóż, nie ma wcale człowieka na świecie. Widziałem w swoim życiu Francuzów, Włochów, Rosjan, etc. Wiem nawet, dzięki Monteskiuszowi, że można być Persem; ale co do człowieka, oświadczam, że nie spotkałem go w życiu; jeśli istnieje, to nic o tym nie wiem"[2].

Powyższe rozważania nie są czczym teoretyzowaniem. Żyjemy w świecie liberalnym i nawet najbardziej reakcyjny tradycjonalista działa podług zasad, jakie mu narzuciła obecna rzeczywistość. Konsekwencje liberalnej narracji widzimy w pełni w sytuacjach granicznych, w momentach *tertium non datur*, gdy należy na chwilę odłożyć dialog na bok i jasno opowiedzieć się w danej sprawie – prawo albo lewo, czarne albo białe. Taka perspektywa otworzyła się przed nami w związku z kryzysem na granicy z Białorusią.

> Jedną z cech liberalnego postrzegania rzeczywistości jest przedkładanie rozumowych konstruktów ponad empirię. Konsekwencją tegoż jest galopująca wręcz infantylizacja sfery publicznej, w której bezmyślne i anarchizujące działania naiwnych lunatyków coraz częściej zyskują poklask.

> Mówiąc wprost: za stery władzy chcą pochwycić dorosłe dzieci, które nie są świadome dramatyzmu zjawiska, jakim jest polityka.

W ostatnich miesiącach byliśmy świadkami ojkofobicznej erupcji, gdy do ataku na polskich żołnierzy przystępowali politycy, dziennikarze i celebryci[3]. Śledząc kolejne żenujące wypowiedzi demoliberałów (niechaj ich wyznacznikiem będzie tutaj skandaliczna postawa Władysława Frasyniuka, wyzywającego polskich żołnierzy od „psów"), nie sposób nie odnieść wrażenia, że nie uświadczyli oni nigdy ani Persa, ani Francuza, ani Włocha itd. Nie, oni znają jedynie abstrakcyjnego człowieka. W ich percepcji przygraniczne faszyzujące bojówki (wszak sama idea armii z liberalnej perspektywy musi być podejrzana) skazują na śmierć niewinnych przybyszy, którzy chcą po prostu przekroczyć granicę. I, trzymając się liberalnego dogmatu, mają przecież pełne prawo do tego, bo coś takiego jak granice to z tej perspektywy jedynie sztuczny, nacjonalistyczny twór. Jak słusznie wskazał Charles Maurras – liberał to anarchista starannie wiążący krawat.

CZYTAJ TAKŻE: Wyjałowienie III RP. Tusk, Kaczyński i taktyka spalonej ziemi

Tragizm polityki

Niniejsze rozważania rozpoczęliśmy od stwierdzenia, że liberalizm nie rozumie zjawiska polityki. Powróćmy na chwilę do tego wątku. Dariusz Karłowicz w swojej książce *Teby-Smoleńsk-Warszawa* celnie wskazuje, że żyjemy w czasach dominacji złudzenia nietragiczności polityki. Wydaje nam się, że polityka może być zajęciem takim, jak każde inne – prostym, przyjemnym, bezproblemowym. Albo też że da się ją wyrugować z naszego życia. Jesteśmy przeświadczeni, że świat, który wykiełkował po upadku Związku Radzieckiego, trwać będzie wiecznie. Tylko proszę, nie wyśmiewajmy się tutaj kolejny raz z Fukuyamy – to rozrywka ani produktywna, ani szczególnie oryginalna. Wróćmy lepiej do myśli Karłowicza, bo jest ciekawsza dla nas w tym momencie. Polski filozof wskazuje, że „żyjemy w polityczności, która nie jest ani bezzałożeniowa, ani bezalternatywna (...). Wybór jest rzeczywisty. Istnieje, nawet jeśli już nie wierzymy w to, że politykę można widzieć inaczej niż w kategoriach racjonalnego (unifikującego) projektu. I jest to wybór nieunikniony"[4].

Postępujący infantylizm stał się znakiem rozpoznawczym późnego demoliberalizmu, uniemożliwiając dostrzeżenie tej prostej prawdy. W obecnych czasach nawet takie ikony tego nurtu jak Margaret Thatcher czy Ronald Reagan nie byłyby w stanie wygrać wyborów, gdyż ich styl sprawowania urzędu, ich rozumienie racji stanu czy nawet sama świadomość brutalności świata polityki jest wprost nieprzystająca do dzisiejszych norm przepełnionych permisywizmem.

To Karłowicz ma rację, a nie dorosłe dzieci, które przez miesiące pielgrzymowały pod granicę białoruską, aby w blasku reflektorów prawić morały o pacyfizmie i tragedii imigrantów – polityka była, jest i będzie zjawiskiem dramatycznym, tragicznym.

Brak zgody na pogodzenie się z tą konstatacją jest dość powszechny w naszej liberalnej, na poły sennej (przynajmniej do niedawna) Europie. To zjawisko uśpienia, braku świadomości grozy, jaka wiąże się ze zjawiskiem polityki, swego czasu doskonale rozpoznał Jarosław Marek Rymkiewicz, gdy broniąc swego słynnego *Wieszania*, które w momencie publikacji wywołało takie kontrowersje, konstatował, iż myśl o tym, „że historia jest a nawet musi być okrutna, krwawa, dzika – ta myśl wcale nie jest miła i nikomu nie

sprawia przyjemności. My się teraz ładnie bawimy w zjednoczonej Europie swoimi zabawkami i nikt tu nikomu nie robi jakiejś wielkiej krzywdy, ale ta zabawa w pewnej chwili się skończy i znów zacznie się historia prawdziwa, jak zawsze – bardzo nieprzyjemna"[5].

> Świadomość powagi polityki zanikła w liberalnym paradygmacie, ustępując miejsca podejściu na poły ironicznemu, na poły infantylnemu, gdzie naiwna wiara w powszechną szczęśliwość mieszała się z drwiną i dystansem do powagi i patosu. To czasy „postpolityki", gdy łudzono się, że za pomocą praw człowieka i niekończącego się wzrostu gospodarczego można uciec od tragizmu dziejów.

To podejście ma bardzo przyziemne, realne skutki – widzieliśmy je właśnie w trakcie kryzysu na granicy polsko-białoruskiej, który – jak się okazuje – był preludium do wojny na Ukrainie. Sterczewski i Ochojska, TVN-y i Onety wykreowali wspólnie atmosferę, w której jakakolwiek powaga państwa, idea racji stanu i interesu narodowego po prostu nie były brane pod uwagę. Mówiąc wprost – stali się pożytecznymi idiotami Putina.

Nad dorosłymi dziećmi z opozycji kontrolę przejęła ckliwa ideologia infantylnego liberalizmu. Liberalizmu, który nie uznaje granic, władzy, autorytetów, gdyż one wszystkie kojarzą mu się z autorytaryzmem, a sam autorytaryzm – z faszyzmem. Pojęcie racji stanu jest abstrakcją, a interes narodowy – niezrozumiałym oksymoronem. Wynika to z samej logiki liberalizmu, który interes jednostkowy zawsze będzie postrzegać jako swój aksjomat. W dominującej obecnie wersji liberalizmu, gdzie prymat wiedzie nie ubóstwiona wolność gospodarcza (leseferyzm), tylko wolność o charakterze anarchizującym (od społeczeństwa, od państwa, od rodziny), ta destrukcyjna postawa została jedynie spotęgowana. Jej naczelnym postulatem jest ucieczka od polityki jako takiej, co oczywiście nie może się udać.

> Polityka nie tyle ingeruje w nasze życie, co de facto je stanowi. Życie społeczne bez niej można porównać do orkiestry bez instrumentów. Twierdzić, że obie sfery da się od siebie oddzielić, to aberracja.

Dlatego też całe omawiane tu zagadnienie byłoby niemniej aktualne, gdyby spór na wschodniej granicy nigdy nie wybuchł. Białoruś to jedynie przykład. Taką „Białorusią" był Smoleńsk w 2010 roku i jest nią również dzisiejsza Ukraina. Od dwóch lat obserwujemy zmagania świata z pandemią koronawirusa, co jest kolejną namacalną egzemplifikacją tragizmu polityki. Każdego dnia widzimy, jak decyzje stricte polityczne mają bezpośredni wpływ na życie i zdrowie milionów ludzi. Te same decyzje i zaniechania powodują, że będziemy zmagać się z epidemią nie COVID-19, ale raka, chorób sercowych czy cukrzycy. Sytuacja w służbie zdrowia w ostatnich 30 latach jest najlepszym potwierdzeniem słynnego aforyzmu Nicolasa Gomeza Davili, zgodnie z którym ludzie o wiele częściej waliliby się młotkiem w palec, gdyby ból występował dopiero po roku. Zdrowie Polaków było przez dekady bagatelizowane, gdyż nie przekładało się bezpośrednio na słupki poparcia w sondażach i obecnie zaczniemy odczuwać dramatyczne konsekwencje tych zaniedbań. Jak zatem można mówić, że polityka nie jest tragiczna? Że nie jest bezpośrednio

związana z naszym życiem i śmiercią? Że nie kształtuje naszego życia, że można się od niej odciąć?

CZYTAJ TAKŻE: Libki, Mata i Tokarczuk, czyli nowa arystokracja

Kolejnym, jeszcze bardziej wymownym, przykładem jest kwestia aborcji, która od półtora roku rozpala opinię publiczną. Bez względu, czy na ten problem spojrzymy z perspektywy dziecka (pro-life) czy matki (pro-choice)[1] , to ewidentnym jest, że polityka tutaj decyduje o życiu realnych osób. Dla obrońców nienarodzonych każda aborcja, nawet wykonywana w celu ratowania życia matki, jest zabójstwem dziecka. Jest po prostu śmiercią. Dokładnie tak samo sprawa wygląda z drugiej strony barykady, gdy brak możliwości przerwania ciąży może prowadzić do poważnych komplikacji czy wręcz zgonu kobiety. Dziecinną ułudą jest twierdzenie, że gdy wygra „nasza" strona, to skończy się dramat związany z aborcją. Ten dramat będzie zawsze aktualny, gdyż zawsze aktualne będzie widmo śmierci wiszące nad decyzjami politycznymi.

> Czasem jedyne, co możemy zrobić, to po prostu wybrać mniejsze zło.

W perspektywie etycznej jest to stwierdzenie dla wielu nieakceptowane, ale polityk winien kierować się zasadą Arystotelesa, zgodnie z którą należy dążyć nie do idealnej abstrakcji, ale rozwiązań w danym czasie najlepszych, a zarazem możliwych do urzeczywistnienia. Świat ideałów jest piękny, dopóki nie musimy wziąć odpowiedzialności za życie konkretnych osób. Jak pisał Spengler – dzieje powszechne są dziejami państwa, a dzieje państw są dziejami wojen[6]. Nie sposób wyeliminować bólu z życia ludzkiego, a na urzeczywistnianie takiego marzenia może porwać się jedynie ktoś niepotrafiący dostrzec esencjonalnego zła tkwiącego w naszym świecie (i w nas samych).

Jak wskazuje lewicowa filozof Chantal Muffe: „Nie jesteśmy w stanie wyeliminować konfliktów, ani uciec od naszej kondycji ludzkiej, ale możemy wytworzyć praktyki, dyskursy i instytucje pozwalające, aby te konflikty przybrały formę agoniczną. Dlatego właśnie obrona i radykalizacja projektu demokratycznego wymaga uznania polityczności w jej antagonistycznym wymiarze i porzucenia marzenia o pogodzonym świecie, który będzie ponad władzą, suwerennością i hegemonią"[7].

Tak samo sprawa wygląda w przypadku kryzysu migracyjnego – pod polską granicą naprawdę koczują kobiety i dzieci i jest to dramat, że polskie państwo ich nie przyjmuje, ale z samej tej konstatacji nie wynika jeszcze twierdzenie, że władze miały się zachować inaczej. Czasami po prostu należy zaakceptować tragizm danej sytuacji i pogodzić się z tym, że nie uratujemy świata. Wszak zadaniem polskiego polityka nie powinno być zbawianie świata, tylko dbanie o interes polskiej wspólnoty politycznej. To powyższe zdanie to truizm, ale tłum pożytecznych idiotów Moskwy przez miesiące koczując pod granicą, skutecznie dowodził, że w polskiej polityce nie ma tak banalnych oczywistości, których nie trzeba by tłumaczyć.

Rewers Clausewitza

Carl von Clausewitz w swoim słynnym aforyzmie stwierdza, że „wojna jest jedynie kontynuacją polityki innymi środkami". Wynika z tego, że wojna jest niejako zintensyfikowaniem i zradykalizowaniem codziennej polityki. Bon-mot słynnego Prusaka, jakkolwiek efektowny, jest jednak nietrafiony i należy – jakby to powiedział Marks – postawić Clausewitz z głowy na nogi; otóż to polityka jest kontynuacją wojny za po-

mocą innych środków[8]. Takie ujęcie sprawy jest bliższe stanu rzeczywistemu i można z niego wysnuć następujące wnioski:

1. Wojna (czy też szerzej mówiąc – konflikt) jest stanem naturalnym. Jak stwierdził niegdyś hrabia de Maistre – „historia niestety dowodzi, że w pewnym sensie dla gatunku ludzkiego wojna jest stanem naturalnym, to znaczy, że krew ludzka musi nieprzerwanie płynąć tu i tam na świecie. Pokój jest dla każdego narodu tylko chwilą wytchnienia”[9]. Konflikt jest wpisany w ludzki charakter – nauczali konserwatyści. Dlatego też Thomas Hobbes tak przestrzegał przed bezpaństwowym stanem natury, gdzie rządzi prawo silniejszego, a z kolei jego wielki XX-wieczny uczeń, Carl Schmitt, podkreślał, że każda polityczna teoria musi się zasadzać na świadomości ułomności człowieka. W stanie natury słabszy musi się albo podporządkować, albo udać na banicję, albo zginąć. Dialog i prawa nie istnieją. Jak to pięknie ujął Czesław Miłosz: „Jakiekolwiek funkcjonowanie łagodzące przyrodzoną dzikość wydaje mi się kruche, bez ustanku zagrożone przez chaos i podejrzewam, że nie ono, ale chaos jest stanem normalnym”[10];
2. Jakkolwiek polityka jest kontynuacją wojny, to jest to kontynuacja „za pomocą innych środków”. Polityka nakłada na społeczeństwa gorset obwarowań i norm, które cywilizują stan natury. Ustalenie trwałych, stabilnych granic między państwami to jedna z prymarnych cech polityczności, a zarazem jedno z największych osiągnięć w historii ludzkości. Chaos, o którym pisał Miłosz, nieustannie tkwi jednak pod skorupą polityki – czasem uśpiony, czekający na swój czas, innym znowuż razem buzujący, prący do kolejnych krwawych walk i tryumfu anarchii;
3. Najważniejszy wniosek jest zatem oczywisty – marzenia anarchizujących liberałów dotyczące anihilacji zjawiska polityki jako niemoralnego aspektu naszego życia („*imagine there's no countries”, „no one is illegal” etc.*) to przejaw ruchu antycywilizacyjnego dążącego do dewastacji porządku publicznego i wzniesienia anarchistycznego „raju” bez granic, w którym w rzeczywistości zapanowałby stan wojny wszystkich ze wszystkimi. Polityka ma zawsze pierwszeństwo w naszym życiu, co nie oznacza, że moralnie góruje w porządku wartości. To właśnie Maurrasowskie *politique d'abord* – po pierwsze polityka, gdyż polityka jest drogą wiodącą nas do celu. Nie można się obrażać na drogę, że jest długa i kręta. Tylko dziecko tak czyni[11].

Konstatacja jest następująca – tak jak polityczność, w szerokim znaczeniu tego pojęcia, jest naturalną sferą działalności człowieka, tak samo wojna jest naturalnym, pierwotnym stanem, w którym egzystuje ludzkość. Roman Dmowski w swym najsłynniejszym dziele celnie zauważa: „Jest to filozofia narodowej walki i ucisku ... Może. Ale cóż, jeżeli ta walka i ten ucisk są rzeczywistością, a powszechny pokój i powszechna wolność fikcją? ... Trzeba mieć odwagę spojrzeć prawdzie w oczy”[12].

Naturalny stan wojny jest cywilizowany za pomocą polityki. Z kolei naturalną formą wyrazu zjawiska polityczności jest państwowość – z klarownymi granicami, stabilnym porządkiem prawnym, służbami porządkowymi etc. Nie jest to zresztą *stricte* prawicowa refleksja. Cytowana już Chantal Mouffe podkreśla, że „zawsze będzie istniał antagonizm, walki i podział tego, co społeczne – i nigdy nie zniknie konieczność, by radziły sobie z tym instytucje”[13].

> Najpełniejszą formą, w której manifestuje się ideał stabilnej wspólnoty (w oczywisty sposób zawsze niekompletny i do ideału co najwyżej dążący), jest natomiast suwerenne państwo narodowe.

Idea legalnej władzy spajającej naród jest polityczno-społecznym ewenementem chroniącym nas przed anarchią. Strzeżmy jej, gdyż polityka kroczy we krwi – zawsze kroczyła. Była w niej skąpana zarówno w czasach Sofoklesa, jak i Szekspira, w epoce odkryć geograficznych, jak i podróży na Księżyc. I teraz ponownie się w niej zanurza, a my boleśnie odczuwamy, jak wielką ułudą jest abstrakcyjna jednostka wyzwolona z więzów polityki, jak wielkim blefem jest antropologiczny optymizm i jak dojmująco jesteśmy zależni od naszej wspólnoty politycznej.

fot: wikipedia.commons

[1] B. Wolniewicz, *Epifania diabła...*, dz.cyt., s. 233.

[2] J. de Maistre, *Rozważania o Francji*, [w:] tegoż, *O rewolucji, suwerenności i konstytucji politycznej*, Kraków 2019, s. 62.

[3] Zob. J. Fiedorczuk, *Totalna infantylizacja*, „Do Rzeczy" 2020, nr 38, s. 56-57.

[4] D. Karłowicz, *Teby-Smoleńsk-Warszawa*, Warszawa 2020, s. 18.

[5] J. M. Rymkiewicz, *Rozmowa przeprowadzona przez K. Masłonia*, [w:] *Rozmowy polskie w latach 1995-2008*, Warszawa 2009, s. 165.

[7] O. Spengler, *Duch pruski i socjalizm*, [w:] tenże, *Historia, kultura, polityka*, Warszawa 1990, s. 186.

[8] Ch. Mouffe, *Polityczność. Przewodnik „Krytyki Politycznej"*, Warszawa 2008, s. 148.

[9] Zob. M. Foucault, *Trzeba bronić społeczeństwa. Wykłady w Collège de France, 1976*, Warszawa 1998, s. 28-31.

[10] J. de Maistre, *Rozważania o Francji,* dz.cyt. s. 25.

[11] Cz. Miłosz, *Widzenia nad zatoką San Francisco*, Warszawa 1981, s. 29.

[12] Zob. Ch. Maurras, *Moje idee polityczne*, [w:] tegoż, *Przyszłość inteligencji i inne pisma*, Dębogóra 2020, s. 446.

[13] R. Dmowski, *Myśli nowoczesnego Polaka*, Lwów 1904, s. 202. [1] Ch. Mouffe, *Agonistyka. Polityczne myślenie o świecie*, Warszawa 2015, s. 91.

Bibliografia:

A. Besançon, *Przekleństwo XX wieku*, Warszawa 2010.

A. Camus, *Dżuma*, Warszawa 1957.

B. Hooks [pseud. G. Watkins], *Zrozumieć patriarchat*, dostępne: codziennikfeministyczny.pl [15.11.2021].

B. Wolniewicz, *Epifania diabła*, [w:] tenże, *Filozofia i wartości*, t. I, Warszawa 2021.

Benedykt XVI, P. Seewald, *Ostatnie rozmowy*, Kraków 2016.

Ch. Maurras, *Moje idee polityczne*, [w:] tegoż, *Przyszłość inteligencji i inne pisma*, Dębogóra 2020.

C. Schmitt, *Pojęcie polityczności*, [w:] tegoż, *Teologia polityczna i inne pisma*, Warszawa 2012.

Ch. Mouffe, *Agonistyka. Polityczne myślenie o świecie*, Warszawa 2015.

Ch. Mouffe, *Polityczność. Przewodnik „Krytyki Politycznej"*, Warszawa 2008.

Cz. Miłosz, *Widzenia nad zatoką San Francisco*, Warszawa 1981.

D. Karłowicz, *Teby-Smoleńsk-Warszawa*, Warszawa 2020.

J. de Maistre, *Rozważania o Francji*, [w:] tegoż, *O rewolucji, suwerenności i konstytucji politycznej*, Kraków 2019.

J. Fiedorczuk, *Totalna infantylizacja*, „Do Rzeczy" 2020, nr 38.

J. M. Rymkiewicz, *Rozmowy polskie w latach 1995-2008*, Warszawa 2009.

J. Żakowski, *Świat według PiS*, dostęp: polityka.pl [15.11.2021].

M. Foucault, *Trzeba bronić społeczeństwa. Wykłady w Collège de France, 1976*, Warszawa 1998.

O. Spengler, *Duch pruski i socjalizm*, [w:] tenże, *Historia, kultura, polityka*, Warszawa 1990.

R. Dmowski, *Myśli nowoczesnego Polaka*, Lwów 1904.

R. Legutko, *Postmodernizm*, dostęp: omp.pl [15.11.2021].

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/polityka-kroczy-we-krwi-kilka-uwag-o-nieusuwalnym-tragizmie-dziejow-czesc-2/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć